Nr. 78. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 17 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi we Lwowie: miesięcznie 1 korona; — za doręczenie do domu ...

na prowincji:

z jednorazową przesyłką		z dwurazową przesyłką	
rocznie	30 K — h	rocznie	38 K
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 60 fen. W innych krajach miesięcznie 4 fr.

Nakładem Redakcji własnym.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, ulica Marjacka 1. Telefon Nr. 121.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 2 halerze za słowo.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	2 halerze	wieczorny	6 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Konwersja renty wspólnej.

Lwów 16 lutego.

Izba posłów, jak wiadomo z telegramów, przyjęła ustawę konwersyjną. Będzie to konwersja zupełnie czysta na 4 proc. bez projektowanej renty uzupełniającej na 3½ proc. tak, że jeśli zajdzie potrzeba spłacenia gotówką zgłaszających się w ciągu ośmiu dni o zwrot kapitału wierzycieli, to na cele uzyskania tej gotówki będzie ministrowi wolno emitować tylko rentę 4%. Jest w tem niewątpliwie ogromne uproszczenie i ubezpieczenie operacji. W takiej konstelacji, zgłoszenia o zwrot kapitału muszą się ograniczyć do minimalnych rozmiarów, wobec czego odpadnie zupełnie gwarancja banków i ich prowizja. *De facto* będzie to konwersja zupełnie mechaniczna, polegająca jedynie na odstemplowaniu 4·2 proc. na 4 proc. tych obligacyj, które nie zostaną zgłoszone przez wierzycieli do zwrotu. A takich będzie ogromna większość. Bankom poruczy rząd tylko manipulację konwersyjną za skromnem wynagrodzeniem, oraz odda im, w razie potrzeby, emisję renty zastępczej 4%. Zarobią one tylko bardzo nieznaczną sumę.

O ile zupełny brak ryzyka, absolutne bezpieczeństwo, wreszcie taniość takiej konwersji, tudzież moment, że nie pociąga ona za sobą wcale zwiększenia kapitału dłużnego (coby miało miejsce przy konwersji na niższą stopę), o ile to wszystko niezaprzeczenie ma wielką doniosłość w dodatniem znaczeniu, ze względu na finanse państwowe — o tyle z punktu widzenia szczególnych interesów Galicji żałować przychodzi, że nie można było przeprowadzić ani konwersji na stopę niższą od 4 proc., ani przynajmniej 3¾% renty zastępczej. Pozostaje nadzieja, że — o ile nie zajdzie przemijająca wprawdzie, lecz zawsze dużej trwająca zwyżka stopy procentowej — wkrótce, według żelaznego w naszych warunkach prawa tendencji zniżkowej pieniądza, będzie można pomyśleć o skonwertowaniu całego długu austrjackiego na 3¾ lub 3½ proc. w podobnie mechaniczny, naturalny sposób, w jaki obecnie nastąpi bierna konwersja renty wspólnej na 4 proc. Przez 6 miesięcy po uskutecznieniu konwersji kupony będą niosły, jeszcze 4·2 prc., tak, że stopa 4-procentowa dopiero od 1 listopada br. wejdzie w zastosowanie.

Polacy w Poznaniu.

Pruskie biuro statystyczne ogłosiło niedawno tę część rezultatów spisu ludności z dnia 1 grudnia 1900, która odnosi się do języka potocznego ludności. Z publikacji tej wyjmujemy szczegóły, dotyczące stosunków w W. Ks. Poznańskiem.

„Wśród obcych Prusom żywiołów — czytamy w sprawozdaniu, — przeważają urzędowo stwem Polacy. Dnia 1 grudnia 1900 r. naliczono 3 305 749 Polaków, Mazurów i Kaszubów, gdy dnia 1 grudnia 1890 r. było ich 2,922 475 tak, że przyrost w ciągu 10 lat wynosi 383.274 dusz. Używają języka polskiego Wielkopolanie, z silną zaś przymieszką niemieczyzny także ludność Górnego Śląska. Podział jednakże Polaków na Wielkopolan i Górnoślązaków ma raczej dziejowe i historyczne, niż socjalne znaczenie. Mazurzy mówią polszczyzną zmięszaną z naleciałościami niemieckiemi, litewskiemi, mowa zaś Kaszubów nierównie starsza, ma więcej pokrewieństwa z narzeczem wendyjskim. Mazurzy i Kaszubi silnie wzrośli w ostatnich czasach pod względem liczebnym. W wymienionej dekadzie liczba Mazurów podskoczyła z 102 941 na 142 047, Kaszubów zaś z 54 443 na 100.212, wynik ten jednak redukuje większa ścisłość, stosowana przy ostatnim spisie ludności.

Język polski, jako jedyny swój język potoczny, wymieniło ogółem 3,063.490 osób (2,765.101 w roku 1890). Mimo to odsetek tych „wyłącznych" Polaków spadł w stosunku do ogółu ludności z 9·23 na 8·89. Język polski i niemiecki jako ojczysty podało 164 221 osób (103 112 w roku 1890). W tym więc dziale odsetek podskoczył z 0·34 na 0·48 w stosunku do ogółu ludności W. Księstwa. Świadczy to, że walka niemieckości „obcymi" kompleksami językowymi wzmogła się znacznie.

Od roku 1858 liczba Polaków, Mazurów i Kaszubów wzrosła okrągło o 1 200.000 dusz, ale nasilenie tego wzrostu bardzo znaczne do roku 1867 — od tego czasu zmalało. W r. 1858 w W. Księstwie na 1 000 osób 95·96 Polaków, Mazurów i Kaszubów; w 1861 roku 99·82 w 1864 roku 100·20 w 1867 roku 101·38, w 1890 roku 97·55 wreszcie w roku 1900 było już tylko 95·50.

W dalszym ciągu podaje pruskie Biuro statystyczne następujące uwagi:

„Dla należytego zrozumienia kwestji polskiej, nie jest rzeczą obojętną zaznaczyć, że gdy do niedawna żywioł polski składał się z trzech tylko stanów, a mianowicie kleru, szlachty i włościaństwa, obecnie wytworzył się w miastach polski stan średni, który obecnie stanowi główny punkt oparcia dla narodowych polskich aspiracyj. Zgodnie też z osobnym obecnie podziałem klasowym ludności, powstał obok polskiego chłopka także polski robotnik przemysłowy, zatrudniony w śląskich i westfalskich zakładach przemysłowych. Ludność polska oddaje się głównie zajęciom rolniczym, lub z rolniczemi związanym. Gdy dawniej na pierwszy zaraz rzut oka można było odróżnić polskie gospodarstwa od niemieckich, to obecnie także gospodarstwo polskie coraz gorliwiej przyswaja sobie wszelkie zdobycze postępu. Sezonowi robotnicy, spędzający się w porze robót rolnych daleko na Zachód Niemiec, rekrutują się przeważnie z Polaków. Wśród poszczególnych prowincyj, jedynie w Prusach Wschodnich zmalała liczba Polaków w stosunku do ogółu ludności. W innych natomiast prowincjach wszędzie okazuje się przyrost.

„W samem Poznańskiem podniósł się odsetek Polaków w ostatniej dekadzie z 60 37 na 61 75; na Szląsku z 24 05 na 25 22; w Westfalii z 1·00 na 3 16".

Korespondencje.

Nowy Jork w lutym.

(Prezydent Roosevelt — sportowiec; biali i czarni; naukowe badanie alkoholu; śmierć Polaka — z głodu).

(*N—k.*) Prezydent Roosevelt jest gorącym zwolennikiem wszelkich gałęzi sportu, począwszy od polowania na niedźwiedzie i gonitwy *par force* do boksowania i fechtunku. Na jego też życzenie urządzono w styczniu br. przy sposobności restaurowania „Białego domu" mały instytut gimnastyczno-atletyczny, w którym prezydent, w gronie wybitnych członków kongresu, po zwykłych urzędowych zajęciach, oddaje się ulubionym rozrywkom. Roosevelt gorliwie opiekuje się fizycznem wychowaniem młodzieży i wyznacza liczne nagrody konkursowe dla rozmaitych zapasów. Nagrody te — o ile czas mu starczy — rozdziela najchętniej osobiście.

O ile ta strona jego działalności cieszy się sympatją i uznaniem — o tyle nie braknie wrogich głosów przeciw Rooseveltowi jako opiekunowi negrów. Wiadomo bowiem, że Amerykanie, a przynajmniej znaczna ich część traktują negrów pomimo równouprawnienia z lekceważeniem, a nawet pogardą — jeżeli nie z nienawiścią. Gdzie tylko to możliwe — odgraniczają się od nich niebotycznym murem wyższości. Tego poglądu nie podziela Roosvelt i stojąc na gruncie ustawy, bierze zawsze negrów w obronę przeciw nietolerancji Jankesów. Jego córka podziela zapatrywanie ojca, co tak ekscytuje pewną część Amerykanów, że zapominają nawet o kurtoazji nakazanej wychowaniem wobec kobiet.

Że czarni nie bardzo kochają białych, to pewna, ale przecież mają dziś do nich więcej zaufania niż dawniej. Dowodem tego książka głównego wodza partji murzyńskiej: Brokera T. Waszyngtona p. t. „Z niewolnika obywatel." Jestto historja obyczajowa i polityczna rasy czarnej w Ameryce, obfitująca w pyszne obrazki z życia, działania i pojęć murzyńskiej ludności. Otóż czytamy tam, że jeszcze przed 20 laty taktyka wyborcza murzynów polegała na tem, ażeby bacznie uważać, jak głosują ich biali współobywatele; gdy zaś poznali już ich kandydatów, głosowali przeciwko nim bez względu na osobę. Teraz zmieniły się stosunki znacznie; murzyni głosują już i za białymi — o ile przekonają się, że nie są to ludzie uprzedzeń i pojęć kastowych, ale bezstronni i sprawiedliwi. Przekonali się bowiem, że wielu z ich przypuszczalnych przeciwników działa z wielką dla nich korzyścią.

Amerykanie gorliwie tępią u siebie alkoholizm, ale równocześnie poddają go naukowym badaniom, zwłaszcza jako środek odżywczy. Badanie takie przedsięwziął dr. G. F. Legge, który doszedł do rezultatów, podobnie jak dr. Duclaix dyrektor instytutu Pasteura w Paryżu, że alkohol ma duże i poważne znaczenie jako środek odżywczy. Doświadczenia czynił dr. Legge na trzech studentach, którzy ofiarowali się poddać próbie dosyć przykrej, gdyż przez dłuższy czas byli zamknięci w klatkach, skonstruowanych przez dra Choveau, w których za pomocą termo-dynamo- i spero-metrów stosownie urządzonych badano ich nieustannie pod względem ciepłoty, siły i energji. Doświadczenia te pociągnęły ogromne koszta, które pokryto z nadwyżką w drodze publicznych składek.

Nie zmienia to jednak faktu, że mimo zalet odżywczych, alkohol jest trucizną nerwową, czyli t. z. „psychiczną", która sprawia straszne spustoszenia w zakresie zdrowia ciała i duszy.

Niedawno skonał na ulicy olbrzymiego miasta biedak — z głodu! Słaniającego się spotkał policjant Stephenson, ale nie mógł się z nim porozumieć. Sądząc, że ma do czynienia z pijanym, przy pomocy drugiego policjanta ujął go pod ramię i chciał prowadzić do cyrkułu. Nieznajomy spojrzał na nich zamglonym wzrokiem, przemówił coś, wskazał ręką na usta i żołądek — i skonał! Lekarz policyjny dr. Lock stwierdził śmierć z głodu. Znaleziono przy nim kartkę z apteki z adresem dra Turczyńskiego i list pisany po polsku. Zresztą nic, co mogłoby się zapewne przyczynić do zbadania osobistości.

Zginął zdala od swoich, w obcym kraju, do którego przywiodła go nadzieja znalezienia chleba i szczęścia.

Z hygjeny i profilaktyki jamy ustnej

podał

Marjan Lisowski

lekarz-dentysta we Lwowie *).

II. Zadaniem hygjeny jamy ustnej jest, podać wskazówki, jak należy postępować, aby zęby były możliwie najbardziej odporne, z drugiej zaś strony, jak temu zapobiegać, aby te procesy chemiczne, których następstwem są szkodliwe dla jamy ustnej, a i dla całego organizmu przetwory, stanowiące zarazem pożywkę dla drobnoustrojów, w jamie ustnej się nie odbywały.

Wyłączywszy stany patologiczne, jak n. p. krzywica (*rhachitis*) u dzieci, pewne choroby u kobiet podczas brzemienności i po połogu, które specjalnego leczenia wymagają, pochodzące z niedostatecznej asymilacji i odnowy wapnianów i fosferanów, dających kościom i zębom twardość, — zależy odporność zębów — jak i wszystkich innych organów ustroju ludzkiego, — od prawidłowego i dobrego odżywiania się. Jak więc utrzymać odporność zębów, to należy do hygjeny ogólnej. Racjonalne odżywianie organizmu, dobre powietrze, ruch, gimnastyka. Szczegółowo co do zębów nadmieniam tylko, że jest bardzo korzystnie spożywać pokarmy tak przyrządzone, aby zęby przeżuwając je, wykonywały wydatną pracę, a więc nie zbyt miękkie, przez to bowiem wzmacniają się tak zęby same, jako też i mięśnie żuwacze.

Po każdem jedzeniu należy zęby przedewszystkiem wykałaczem drzewnym, z utkwionych w lukach resztek pokarmów jak najstaranniej pooczyszczać, a następnie wodą, do której się odpowiednia ilość antiseptycznej płukanki dodaje, kilkakrotnie, silnie i dokładnie popłukać.

Woda do płukania ust użyta, powinna mieć nie więcej jak ciepłotę pokojową. Używając bowiem zimnej wody, hartujemy tak zęby, jakoteż i dziąsła i czynimy je odporniejszemi. Osoby do używania zimnej wody nie przywykłe, powinne, obniżając stopniowo ciepłotę wody, zrazu letniej, doprowadzić do tego, aby ich zimna płukanka nie raziła. Składniki antiseptyczne płukanek, tudzież proszków do zębów, podam na końcu.

Dawniej sądzono, że jednorazowe czyszczenie jamy ustnej na dobę, wymaganiom hygjeny czyni zadość. Gdy jednakże badania stwierdziły, że resztki pokarmów, skrobię i cukier zawierających, w warunkach, jakie w jamie ustnej są dane, w 4—5 godzinach w kwas mleczny się przemieniają, że dalej i resztki potraw mięsnych po upływie takiego samego czasu są już zakwaszone, przeto okazało się, że czyszczenie jamy ustnej, co najmniej takie, jak je poprzód opisałem, po każdem jedzeniu dokonane być winno, zwłaszcza, że w ten sposób przeszkadzamy też rozwojowi drobnoustrojów chorobotwórczych, które w każdej chwili do ust dostać się mogą. Tylko główne czyszczenie należy pozostawić na wieczór po ostatniem jedzeniu.

Przeważna część ludzi jada po 4—5 razy dziennie. Oprócz tego przyjmujemy kilka razy dziennie napoje; ma więc i jakie takie przepłukanie ust miejsce. Dlatego sądzimy z wielkiem prawdopodobieństwem, że zęby ludzkie psują się tylko w nocy. Resztki pokarmów bowiem, pozostałe po kolacji w jamie ustnej, leżą tam 7 do 10 godzin, a więc 2—5 godzin po przejściu w kwas mleczny. Oprócz tego rozmnażają się drobnoustroje, przez tyle godzin w spokoju pozostawione, tak szybko, że np. w cieczy ustnej, wziętej rano (po nocy) do badania, kilkanaście do kilkudziesięciu razy więcej bakteryj znajdujemy, jak w cieczy wziętej z tych samych ust do badania popołudniu.

Powodzie.

Od naszego korespondenta z **Nowego Targu** otrzymujemy następujące szczegóły o wylewie Dunajca; Dziś (13 bm.) powróciłem z Czerwonego Klasztoru, gdzie z powodu ponownego wezbrania wody siedziałem przez dobę odcięty od świata. Miłe to ustronie i cel wycieczek gości bawiących w lecie w Szczawnicy przedstawia dziś widok majestatyczny a zarazem groźny. Masy lodowe zajęły całe koryto rzeki spiętrzone ponad łożysko, na przestrzeni około 1 400 metrów. „Trzy korony" u stóp których zator się usadowił, dawno nie były świadkami takiego zjawiska. Starsi ludzie nie pamiętają ani takiego zatoru ani takiej katastrofy jak obecna.

Ciekawych też nie brak.

Gościniec między Starą wsią (Szepes-ofalo) a Czerwonym Klasztorem roi się od osób żądnych zobaczenia zatoru. Między bryłami lodu kilkaset sztuk drzewa, które obecnie wyciągają za pomocą długich lin. Jest to drzewo zabrane przez wodę ze składu Adera pod Niedzicą. Niedaleko je woda uniosła. a właściciel w całości szkodę odzyska gdy chaty natomiast naszych Sromowian uniosła woda, Bóg wie dokąd, wraz z bydłem i całą krescencją, a pewnej kobiecie zabrała skrzynkę z gotówką w kwocie 100 koron. Poszkodowana w czasie katastrofy była na terminie w Krościenku.

Po krach lodu tworzącego zator, udało mi się od strony węgierskiej dostać do Sromowiec. Spustoszenie wielkie. Gdzie stały poprzednio chaty, tam dziś koryto rzeki, a reszta: ogrody i najlepsze pola, zamienione literalnie w szutrowisko. Studnie zasypane. Ludzie nie zawodzą — nie skarżą się, lecz prawie nieprzytomni, podobni do zbudzonych nagle z głębokiego snu! — Zastałem ich zajętych wyjmowaniem z dołów i piwnic ziemniaków, które składają na ziemi w chacie, wyławiając przytem i ryby. — Oprócz uniesionych z wodą kilku sztuk bydła, wiele owiec i świń potopionych. Nie zdążono ich na czas w bezpieczne miejsce uprowadzić. Szkoda na razie jeszcze nie obliczona — wynosić może około 80 000 koron.

Podczas powodzi dwom świadkom udało się wyratować kobietę i dziecko ze strychu domu który już płynął. Nie dziwota bo Sromowianie to sławni przewoźnicy. Oni to jedynie przewożą na swych łódkach turystów z Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy.

Dodatkowo nadmieniam. że Sromowce niżne leżą tuż pod „Trzema koronami" u wrót Pienin, liczą niespełna 600 dusz. Sromowce są zupełnie odcięte od świata — gdyż od kraju naszego oddzielają je strome Pieniny — od Węgier zaś dzieli Donajec. W wiosce tej jest maleńki kościołek, a raczej drewniana kapliczka. Szkoły dotąd nie ma. A szkoda — bo to wioska kresowa! Nauczyciel i ksiądz, mogliby dodatnio wpływać na naszych rodaków, mieszkających po drugiej stronie Dunajca, których gnębi madiaryzm do spółki z księżmi słowackimi.

Lecz wracam do zatoru. Na żądanie starosty w Nowym Targu przybyło 50 pionierów i dwóch oficerów, przywożąc ze sobą 800 kilo ekrazytu. Po całodziennej pracy udało się zaledwie wytworzyć w zatorze sztolnię około 30 metrową drogę. Kiedy będzie koniec, jeżeli w tem tempie dalej robota postępować będzie? Z falami Dunajca poszła puszka na długim

---

(31)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Pani kasztelanowa ruszyła naprzód, a hajduków czterech i dwie dziewki wstrzymało się nieco, pierwszeństwo panom zostawiając.

— No — jazda! — zawołał Gąska.

— Dobryś! — mruknął Pac — z bakaljamiś się uporał, a my co?

— Jedzcie swoje materje!...

— „Kud-kudaa!"

— Kuro przeklęta! — wrzasnął Pac. — A toć chyba na śmiech miastu całemu narazić się?!...

— Ale uważasz, waszmość, że my w kompanji ze służbą tej baby iść musimy, — ozwał się Rupejko.

— Niech ją pioruny!... — zawołał Pac. — Hej, dziady! kurę macie!...

I koszyk otworzywszy, wypuścił uradowane z wolności stworzenie, które, gdacząc wesoło, na cmentarz, otaczający kościół, pobiegło.

— Ba! — odezwał się Firlej głosem rozpaczliwym, — ja z ładunkiem swoim uczynić tak nie mogę..

— Ani ja z czepcem, — jęknął Rupejko.

— A gdzie podstoli? — Gąska się ozwał.

Ale pana Żegoty nie było.

Ten ani z panią kasztelanową, ani z hajdukami jej i dziewkami iść nie chciał; naprzód więc ruszył, chcąc zajść najpierwszy do mieszkania pani Osieckiej, pudełko tam zostawić i do domu jaknajrychlej pospieszyć. Ale, kroków kilkadziesiąt uszedłszy, Kasieńkę spotkał, niemniej od pani Osieckiej obładowaną.

— Bójże się Boga, niewiasto, — zawołał podstoli. — A toć nim dojdziesz, zmizerujesz mi się, że nie odżywię cię przez rok cały. Pomogę waćpani, bo puste ręce mam, a do domu śpieszę, bo jeść mi się zachciewa. Ale dlaczegoś sama wyszła, a Małgosi nie wzięłaś? Pomogłaby ci — a tak, gdybym nie nadszedł, dźwigałobyś się samo, maleństwo ty moje!

— A jeść waćpanu się zachciewa?

— Setnie!...

— Dlatego bez Małgosi mię widzisz...

Pan podstoli chciał uściskać Kasieńkę, tak mu spodobała się serdeczna odpowiedź ona; ale że już ręce obie rzeczami jej zajęte miał, uśmiechał się tylko do niej, nie uważając, że ona na pas jego spogląda, przy którym wisiało podłużne pudełko pani kasztelanowej.

— Coś pan mąż nabył dla mnie, — szepnęła Kasieńka do siebie.

Rozmawiając, a śmiejąc się, minęli Snopków dom, Bramę Grodzką i znaleźli się w sadybie swojej... Pan Żegota wszystkie przyniesione rzeczy na łóżko żonine złożył, a że spocony był i kurz miał na ubraniu;

— Wnet powrócę — umyję się, — rzekł — i wyszedł, a Kasieńka do pudła zaraz.

— Co on mi ta przyniósł? — mamrotała, rozrywając wiązadła, a odejmując wierzch pudełka — i aż krzyknęła z podziwu a radości, gdy do wnętrza zajrzała.

Były to trzewiki z czerwonego safianu, perłami szyte, a z przodu dwoma brylancikami spięte. Kasieńka w obie dłonie klasnęła, cudo takie widząc, a zasłyszawszy kroki powracającego pana męża, wdziała sandałki na nogi i szybko, gdy pan Żegota w drzwiach stanął, fikać zaczęła, ni to tanecznica z haremu baszy, pokazując mu wciąż trzewiczki safianowe, uradowana, szczęśliwa z takiego podarunku niespodziewanego.

Zrazu pan Żegota nie rozumiał nic i miał ochotę sam do niej zadrobić, ale spostrzegłszy puste pudełko kasztelanowej, a klejnotne sandałki na nóżkach Kasieńki, która w krakowiaku obcasem w obcas biła, zmiarkował dopiero, jakiego figla pani Osieckiej wyrządził, a bojąc się o czystość podeszew i klejnotów całość:

— Bójże się Boga! co ty wyrabiasz? — zakrzyczał.

Ale Kasieńka, w coraz większy zapał taneczny wpadała, nastręczając mu się wciąż nóżętami w nieswoją własność obutemi; porwał ją tedy wpół i na łóżku posadził, sam się biorąc do zzucenia trzewików.

— Nie dam! — broniła się pani Żegocina, nóżkami wymachując.

— Nie twojeć! — krzyknął porywczo podstoli...

— Te trzewiczki? — spytała głosem zmienionym pani Żegocina.

— Te trzewiczki!... — warknął przez zęby pan podstoli... — Stać mi na takie brylanty dla ciebie, co?... Jezu! jak ja jej oddam teraz — mówił w pół do siebie, na odebrane sandałki patrząc... — A to koza!... — mruczał niewyraźnie — zaraz do kapusty — i fik!

Jak umiał, tak w pudle ułożył trzewiki pani Osieckiej, na uszy czapkę nacisnął i wybiegł z alkowy...

Kasieńka spojrzała na nóżki swoje, jeno w pończoszki ubrane i żal i ból za sandałkami uczuła, ale nagle pobladła i zerwała się z łóżka...

— Nie twojeć?... a czyje?...

Przypomniała sobie gniew mężowski i słowa: jak jej oddam teraz i czuła, że płacz pierś zaczął rozrywać, a ściany wirować, a serce wypełniać strach...

— Nie twojeć?...

W tem weszła Małgosia.

— Jegomość jakiś chce z jejmościunią się widzieć.

— Kto taki? — spytała głosem bezdźwięczym pani Żegocina.

— Bo ja wiem... Pytał o pana, a gdy ja powiedziała, że nie ma pana: „tem lepiej" powiedział i do świetlicy wszedł..

Innym razem żadnegoby gościa nie przyjęła Kasieńka, sama będąc, ale teraz żal taki do małżonka swojego czuła, że pomyślała chwilę i rzekła:

— Daj trzewiki!

A szeptem:

— Pójdę!... choćby to wawelski smok był.. o którym gadają, pójdę... Niech ta mnie zje!

Z falującemi rumieńcami na jagodach, na których się gniew palił; z oczyma świeżo od łez otartemi i lekką zmarszczką na czole, weszła do izby gościnnej, w której stał mąż dorodny, a strój od parady miał, brodę rudą, jakby o rądel miedziany ją potarł, twarz ściągłą, a łeb wyniosły. Spojrzał na podstolinę, uśmiechnął się pod wąsem i mruknął:

— W sam raz!... Była z małżonkiem przeprawka niewielka.

I dworsko kłaniając się — w głos się ozwał:

— Do usług waszmość pani, jestem — Jerzy Mniszech.

Źle o nim od męża słyszała pani podstolina, lecz one nawiedziny niespodziewane stropiły ją tak, że zrazu słowa przemówić nie mogła. A pan Mniszech posunął się do niej, za rękę wziął i kawalerski pocałunek złożył.

— Jestem posłem od jego królewskiej mości... — zaczął, a widząc, że słowa te wrażenie na niewieście czynią, skłonił się raz jeszcze i dalej prawił:

— Wzdy będziecie na festynie łobzowskim?..

— A jużci! — odpowiedziała Kasieńka.

— Król jegomość rad będzie was widział, a jako ceni zasługi małżonka waszego, którego znana modestja nie pozwoliła nic mu prosić u jego królewskiej mości — po danym pierścionku wam, dodatek do stroju przesyła, który chętnie przyjmijcie sercem, o ofiarodowcy pamięć w niem przechowując. Mąż waszej mości, pani podstolino dobrodziejko, pytał mnie raz, jakiby wam strój licował?... Pytanie nieforemne, bo jest-że strój, w którymby wam źle było?... Nie małżonkowi więc waszemu, a wam odpowiedź dam. K'woli uradowaniu króla, a pana miłościwego, przedstawcie mu się, jako Barbara, której dotąd zabyć nie może... Oto konterfekt jej... oto czepiec, jaki nosiła, a oto pana miłościwego dar wam przesłany...

Czepiec sadzony perłami był — a wypożyczał go Mniszech na czas zabawy, ale dar królewski na własność Kasieńki przechodził, a klejnotami błyskał i grzał.

Były to — trzewiki!...

Pani Żegocina czuła, że źrenice się jej palą, że serce rytmu nie znajduje, że mózg zalewa jakaś gorącość wewnętrzna... Sandałki pani Osieckiej ani barwy takiej, ani takiej tęczy nie miały. Dreszcz przez ciało jej przebiegał, palce trzęsły się, a pan Mniszech pod światło klejnotami migotał i szeptał:

— Jeno królowa Barbara takie trzewiki miała!...

— Podziękuj waszmość jego królewskiej mości — szepnęła cicho bardzo pani Żegocina. — Ale skądże łaska taka na mnie?

— Zasługi męża waszmość pani... — odszepnął Mniszech.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

przymocowana z pięciokilowym ładunkiem ekrazytu. Jakkolwiek starostwo zawiadomiło o tem posterunki żandarmerji i starostwo w Nowym Sączu — mimo to obawiać się należy wypadku w razie dostania się tej puszki w ręce niepowołane.

Żołnierze nie obznajomieni z nieokiełznaną naturą Dunajca, użyli zimnej kąpieli w liczbie dziesięciu spadłszy wraz z podporucznikiem z łodzi. Wyratowano jednak szczęśliwie wszystkich. Najdłużej pozostał w wodzie podporucznik, który szczęśliwie uchwycił się konarów wierzby i tej okoliczności zawdzięcza, że wyszedł cało. W przeciwnym razie, wobec bezradności ludzi, stojących na brzegu, poszedłby tam, gdzie poszedł nabój ekrazytowy.

Odcięty od starej wsi, siedziby najbliższego urzędu telegraficznego, posłałem pilną depeszę do Starostwa w Nowym Targu do urzędu pocztowego i telegr. Lipniku. Na drugi dzień otrzymałem jednak z powrotem depeszę nie nadaną, bo jej „telegrafistka nie rozumiała" żądając bym zredagował po niemiecku lub madjarsku!

Tak pojmują obowiązki urzędnicy telegraficzni naszych sąsiadów. Wydział krajowy nadesłał dla Sromowian kwotę 500 koron, namiestnik zaś 1000 koron. Żywię nadzieję, że później władze przyjdą z wydatniejszą pomocą dla powodzian.

Od wczoraj pada śnieg, przykrywając białym całunem masy lodowe.

Dnia 9 lutego utopił się pewien wieśniak z Międzyczerwiennego w potoku wezbranym, wracając z jarmarku z Czarnego Dunajca.

Podnieść muszę w końcu troskliwość władz naszych o ludność dotkniętą klęskami, a przedewszystkiem starosty p. Rudzkiego, który bezwłocznie udał się do gmin najwięcej zagrożonych z inżynierem, oraz lekarzem powiatowym, celem zbadania rozmiarów katastrofy i niesienia biednym powodzianom pomocy.

* * *

Wydział krajowy udzielił wydziałowi powiatowemu w Nowym Targu, tytułem zapomogi kwotę 500 kor. na zakupno żywności i rozdziału jej między najbardziej potrzebujących pomocy mieszkańców gminy Sromowce niższe, którzy dotknięci zostali wylewem. — Zarazem zwrócił się wydział krajowy do prezydjum namiestnictwa z prośbą o udzielenie tej gminie z funduszów państwowych odpowiedniej pomocy.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 17 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 2° R. Pogoda.

Wiec narodowy. Na zaproszenie prezesa wiecowego komitetu wykonawczego, p. Tad. Romanowicza, odbyło się wczoraj w jednej ze sal ratuszowych posiedzenie przewodniczących sekcyjnych i kilku członków komitetu, we Lwowie zamieszkałych. Z członków zamiejscowych, przybył poseł Władysław Gniewosz. Celem tego zgromadzenia było wzajemne poinformowanie się sekcyj o dotychczasowym stanie ich robót przygotowawczych i omówienie paru zagadnień które przyjdą na stół najbliższego posiedzenia komitetu wykonawczego. Pomiędzy innymi uchwalono zaproponować komitetowi ustalenie terminu wiecu narodowego na dzień 3 maja br. Posiedzenie komitetu zostanie zwołane prawdopodobnie na 8 marca br.

Z tow. wzaj pomocy uczestników powstania 1863/4. Na walnem zgromadzeniu tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 wybrany został prezesem książe Adam Sapieha, I zastępcą Antoni Jaxa Chamiec. Wydział zaś towarzystwa wybrał drugim zastępcą prezesa Wojciecha Biechońskiego, skarbnikiem Karola Kalitę, sekretarzem Zygmunta Kępińskiego, skład wydziału jest następujący: Ksawery Gebhard, Izydor Karlsbad, Stanisław Niemczynowski, Hipolit Pietraszkiewicz, Józef Tschaerner, Edward Webersfeld, Leonard Wiśniewski.

Zmiana własności. Wydzierżawiony przez polskie konsorcjum, wielki tartak z prawem zakupna drzewa w domenach państwowych nadwórniańskich, objął w drodze cesji za zgodą ministerstwa rolnictwa na 11 lat bar. Bertold Popper (firma: Akc. Tow. dla przemysłu drzewnego Leopold Popper).

Na gimnazjum polskie w Cieszynie uchwaliła rada m. Bochni jednorazowy datek w kwocie 100 kor.

Pomoc dla Kut. Z powodu ostatniej klęski pożaru w Kutach udzielił Wydział krajowy na ręce wydziału powiatowego w Kossowie tytułem zapomogi doraźnej, kwotę 1000 koron z poleceniem rozdzielenia jej w porozumieniu z komitetem ratunkowym między najbardziej dotkniętych klęską pożaru.

Losowanie posagu. Dnia 16 stycznia br. odbyło się w zakładzie sierot św. Kazimierza we Lwowie losowanie posagu z fundacji im. Marcelego Suchodolskiego, przeznaczonego dla dziewcząt, zostających w tym zakładzie na wychowaniu. Los posagowy w kwocie 2007 koron 36 hal. wygrała Stefania Strumyłówna, urodzona w Busku, 6 stycznia 1887 r., z rodziców ślubnych Ignacego i Domiceli ze Świerczyńskich małżonków Strumyłów.

Ankieta naftowa. Do ankiety naftowej, która, jak to donieśliśmy, odbędzie się dnia 21 bm. o godzinie 10 rano w sali posiedzeń Wydziału krajowego, zaprosił Wydział krajowy pp.: Władysława Płockiego, Józefa Męcińskiego, Augusta Gorayskiego, Leonarda Wiśniewskiego. dra Stefana Bartoszewicza, Bolesława Łodzińskiego, Erazma Fiecha, W. H Mac Garwey'a, dr. J Steczkowskiego, Zenona Surzyckiego, dr. Stanisława Olszewskiego, dra Alfreda Zgórskiego, Adama hr. Skrzyńskiego i dra Henryka Kolischera.

† Ostatni „czwartak". W zakładzie dla zasłużonych starców w Drohowyżu zmarł w 92 roku życia Feliks Mogiła Stankiewicz. W armji polskiej w r 1831 był staruszek podoficerem sławnego 4-go pułku piechoty Jeden to z bohaterów „tysiąca walecznych", których ledwie dziewięciu zostało po skończonej kampanji.

Bądź pozdrowiony karnawale! Chwała Bogu, że do Popielca co raz już bliżej. Gdyby tak bowiem karnawał potrwał parę tygodni jeszcze, nie wiadomo jakby potem Lwów wyglądał. Bo też i hula Lwów w tym roku jak nigdy, a życie karnawałowe tak silnem bije tętnem, że nawet od dwu lat dziesiątków spoczywający na laurach wspomnień Fikalscy, znaleźli w emerytowanych swych nogach resztki sił młodzieńczych i śmiało na balowe suną posadzki. A o płci pięknej i mówić już nie trzeba. Ta, nie już pełnym puharem spija karnawałowe uciechy, ale kąpie się w nich. Ile było we Lwowie wieczorków, balów i balików w ostatnie dwa wieczory tj. w sobotę i niedzielę, nie spisałby na skórze największego wołu, jakiego kiedykolwiek w lwowskiej miejskiej rzeźni zabito, Kapelę narodową i muzykantów wojskowych wydzierano sobie i opłacano na wagę złota, kilka muzyk szynkownych przeniosło się do salonów, a nawet w wypożyczalniach fortepianów zabrakło tych strasznych narzędzi.

Jednem słowem tańczono wszędzie, gdzie tylko było wolnych parę kwadratowych metrów posadzki. Pomimo, że zabawa młodzieży i utrapienie ich rodziców w parze ze sobą chadzają, tym utrapionym rodzicom przynosi tegoroczny karnawał słoneczne błyski. Oto z ambon lwowskich kościołów spadają w męskiem towarzystwie ich córki i co idzie w ślad zatem — kłopoty z ich głowy.

Wogóle, giełda małżeńska mocno ożywiona, szczególnym zaś popytem, o ile to zaobserwować zdołaliśmy, cieszą się panny do lat 18.

Dziwnym zbiegem przypadku w jednym z kościołów na 11 par związanych ślubem, jedna tylko panna młoda liczyła lat 23, inne liczyły od lat 16 do 18.

I co więcej, owa 23 letnia panna wyszła za mąż za 24 letniego mężczyznę, podczas gdy inni panowie młodzi, liczyli po lat 28 do 33, a jeden nawet 41 wiosen. A wszystko to sprawka karnawału. który jak rybak, na mirtową przynętę ostrożnie chwyta szczupaki. Bądźże więc pozdrowiony karnawale!

Z zabaw ważniejszych w sobotę i niedzielę wymienić należy balik towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy w kasynie miejskiem, wieczorek młodzieży antisyońskiej, (zaznaczony wyraźnie autisyonskiej, a nie antisemickiej) w sali narodnego domu, bal robotniczy w sali Belle Vue, wieczorek fryzjerów w sali przy ul Bernsteina i wieczornica w „Skale"; reduty w Filharmonji, „Gwieździe" i Jad Charuzim, rozumieją się same przez się. Dalej tańczyli w swych stowarzyszeniach szewcy i kolejarze. W „Sokole" znowu wczorajszy „wieczorek rozmaitości" wypełnił salę po brzegi. Złożyły się nań produkcje naszej doskonałej kapeli narodowej, śpiew sympatycznego druha Komorowskiego, świetna gra na cytrze pana Bojarskiego i jednoaktówka hr. Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał", odegrana przez amatorów z doskonałą werwą i humorem. Nie potrzebujemy chyba upewniać, że w oba ostatnie wieczory i miejskim i ludowym teatrze, jakoteż Filharmonji również gości nie brakło. Znowu inne tłumy płynęły oglądać Wieliczkę, jeszcze inni oglądali zamorskie cuda produkujące się w pasażu Mikolasza. Jednem słowem, Lwów całą siłą pary płynie po karnawałowym oceanie.

= **Gorzelnia m Lwowa.** Komisja budżetowa podczas tegorocznych swych obrad poruszyła myśl założenia nowego przedsiębiorstwa miejskiego, któreby przynosiło miastu odpowiednie zyski, a mianowicie gorzelni rolniczej Miejscem na to upatrzonem jest wieś Zubrza, należąca od lat czterystu do majątku gminy lwowskiej. Co charakterystyczne wobec tego projektu, to to, że rajcowie miejscy, zakupując Zubrzę z początkiem XVI wieku, — jak zapisano w odnośnych aktach — uczynili to w celu uzyskania dobrej paszy dla inwentarza. Na brak paszy włościanie zubrzyccy nie mogą się użalać, czego dowodem, że kwitnie tam gospodarstwo nabiałowe, którego produkty, mleko i masło, mają we Lwowie bardzo dobrą markę Założenie zaś gorzelni w Zubrzy wyszłoby więc i hodowcom bydła na korzyść, wiadomo bowiem, że braha gorzelniania — to znakomita karmia dla bydła.

Zubrza, wieś licząca przeszło tysiąc mieszkańców, samych Polaków, a posiadająca około tysiąc morgów obszaru, jest wydzierżawiona przez spółkę włościańską. Dla celów gorzelnianych, pod uprawę kartofli, trzebaby wytrzebić kawałek lasu, pól bowiem uprawnych tam niewiele. Środków na tę projektowaną inwestycję dostarczyłby fundusz dóbr miejskich, którego budżet wskazuje stosunkowo znaczną nadwyżką — koszt zaś budowy i urządzenia gorzelni nie powinien wynieść więcej nad 20—25 tysięcy koron. Sprawą uregulowania stosunku gminy lwowskiej do dzierżawców Zubrzy. sprawą uzyskania kontyngentu itd. zajmą się odpowiednie organa rady miejskiej. Komisja budżetowa dąży jednak do tego, aby projekt jej, niewątpliwie bardzo zdrowy, został możliwie jak najrychlej urzeczywistniony, ewentualnie, by z początkiem tegorocznej kampanji gorzelnia miejska w Zubrzy była już w pełnym ruchu, przy pracy.

= **Zdrowotność Lwowa.** Daty urzędowe fizykatu miejskiego za tydzień ubiegły, dowodzą pomyślnego stanu zdrowotności wśród mieszkańców Lwowa. Najdokuczliwszą, bo najpowszedniejszą jest w obecnej porze influencja, przebieg jej jednak jest na ogół normalny. Dyfterji były cztery wypadki, a z poprzedniego tygodnia jeden wypadek śmiertelny. Na tyfus brzuszny, ani na plamisty nie zapadł nikt; do szpitala zgłosiło się tylko dwóch pacjentów zamiejscowych z Sichowa i Zamarstynowa, na kurację tyfusu brzusznego Kokluszu zanotowano dwa wypadki, odry 1, szkarlatyny 2 wypadki miejscowe i jeden z Zamarstynowa z wynikiem śmiertelnym.

Aresztowanie. W Krakowie aresztowano niejakiego Michała Siwaka z Podbajczyk pod Rudkami, którego poszukuje policja lwowska, jako obwinionego o wyłudzanie od dziewcząt służących pieniędzy pod pozorem, że się z niemi ożeni. Jedna z oszukanych Pańka Szumska z Horobusz, od której Siwak wyłudziwszy 530 koron, uciekł do Krakowa, udała się w pościg za zbiegiem i przychwyciwszy go w Krakowie, miała zamiar wziąć go z sobą i zaprowadzić we wsi rodzinnej przed ołtarz.

Siwak widocznie nie miał ochoty wracać z Szumską do Horobusz i tak manewrował, że się spóźnili na pociąg. Oczekując na drugi pociąg spacerowali oboje po ulicy Lubicz, gdzie zwrócili na siebie uwagę policji. Przytrzymano ich i zaprowadzono na policję dla bliższego zbadania sprawy. Po spisaniu protokołu Szumską wypuszczono na wolność, Siwaka zaś na razie z powodu choroby odstawiono do szpitala, później przeprowadzone będzie z nim szczegółowe śledztwo.

Skandal. W nitrzańskim politycznym procesie przeciw dziennikarzom i działaczom słowackim wyszło na jaw, że koronny świadek ze strony węgierskiej pomocniczy notarjusz Baramczik, był w swoim czasie karany za kradzież z włamaniem się Nawet pisma madziarskie oburzają się na cytowanie podobnych świadków i domagają się ukarania tych, którzy Baramczikowi dopomogli do osiągnięcia publicznego urzędu.

Zaślubiny arcyksiężniczki Elżbiety Amalji, które się miały odbyć dnia 22 bm. zostały odroczone, z powodu śmierci arcyks. Elżbiety.

Zmiany w wojskowości. *Pilsener Tagblatt* podaje jakoby z pewnych źródeł wojskowych wiadomość, że zaraz po załatwieniu w radzie państwa przedłożenia wojskowego, zamyśla minister obrony krajowej hr. Welsersheimb przejść w stan spoczynku. Jako następca jego ma być upstrzony generał porucznik Schönaich obecny komendant korpusu w Joselstadzie Dalej ma być zamianowanym w miejsce generała broni Maurycego Schmidta, który idzie na pensję, zastępcą komendanta naczelnego obrony krajowej dywizjoner pilzneński generał porucznik Gartner v. Romansbrück. Komendantem korpusu w Josefstadzie ma zostać komendant korpusu w Zadarze generał porucznik Karol Horsetzky Komendantem 8 korpusu zamianowanym ma być obecny komendant korpusu zagrzebskiego, generał broni Hugo Klobus. Generał Ludwik Fabini, obecnie komendant 8 korpusu i komenderujący generał w Czechach, ma zostać komendantem 2 korpusu w miejsce Aleksandra hr. biego Uxkülla Gyllenbanda.

Zmiany na Morawach. Podobno na Morawach zanosi się na zmiany w administracji Jako zastępcę namiestnika hr. Zierotina wymieniają Cudenhovego, radcę namiestnictwa w Bernie, oraz radcę dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych Bleylebena. Niebawem ma ustąpić marszałek Moraw hr. Vetter.

Szkoła dla polskich tłumaczów sądowych ma być założona w Ełku w Prusach Wschodnich. W tej sprawie bawili tam w tych dniach prezydenci sądów naziemiańskich, Plehwe z Królestwa, Hassenstein z Kwidzyny i Gryczewski z Poznania, wyżsi urzędnicy ministerjalni, tajny wyższy radca dr. Lisko wyższy radca rządowy Mathias z Berlina, oraz wyższy radca rządowy dr. Kammer z Królestwa. Ci panowie odbywali konferencje w gmachu sądu ziemiańskiego i w królewskiem gimnazjum w Ełku. W budżecie ministerstwa sprawiedliwości przeznaczono jako nową pozycję 30.000 marek na wykształcenie tłumaczów w języku polskim. W objaśnieniu pozycji powiedziano: „W celu lepszego wykształcenia tłumaczów w języku polskim zamierzono urządzić kursa języka polskiego i udzielać uczniom w tym celu stypendjów."

Konfiskata. Władza policyjna w Inowrocławiu zabrała w księgarni *Dziennika Kujawskiego* znaczny zapas dziełka J. Chociszewskiego: „Zbiór pieśni." Zażądała także wydania książki: „Opowiadania Dziadka" nakładu p. Kulerskiego, dziełka tego atoli nie było na składzie".

Uwięzienie oszusta. W Berlinie aresztowano adwokata Wipplinga, podejrzanego o współwinę w malwersacja przy losowaniu renty rumuńskiej

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 15-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —7·1, Wiedeń +0·0, Pola +0·0, Budapeszt +0·0, Florencja +2·0, Biarritz +3·0, Paryż +0·0, Monachjum —2·0, Berlin +1·0, Memel +4·0, Wilno —9·0, Bregencja —0·6, Gorycja +1·9, Rzym +2·4, Petersburg —18·6, Moskwa —12·8, Abazia +3·0, Lussin piccolo +6·8, Nizza +7·0.

Tak samo maksimum ciśnienia powietrza, jak i minimum, straciły na intenzywności, przez co rozdział stanów barometrycznych stał się równomierniejszym. W Austro-Węgrzech panuje w ogólności pogoda zmienna z odosobnionymi lekkimi opadami. Temperatura po większej części spadła poniżej punktu marznięcia. Prognoza: Zmiennie, lekkie opady i nocą mrozy.

Z kraju.

Sambor. (*Pożar.*) W sobotę o 3 kwadranse na 6 wieczorem wybuchł tu groźny pożar. Spłonęły 4 zagrody koń i krowa na ulicy Zamiejskiej tj. 4 domy i 2 stodoły gospodarskie w okolicy pomiędzy ulicą Krzywą a Słowackiego po lewym brzegu potoka. Ogień powstał z podpalenia przez umysłowo chorego Zagórskiego. O trzy na 8 pozostały tylko zgliszcza — a tylko kierunkowi wiatru można zawdzięczyć, że przedmieście aż do linji kolejowej nie spłonęło. Akcja ratunkowa była wzorowo prowadzoną.

Na gimnazjum cieszyńskie złożono w dalszym ciągu w administracji *Dziennika Polskiego* pp.: Stanisław Woydałowicz koron 5·—, Jadwiga K. 1·—, Marjan Brydziński z Czortkowa 4·—, J Galiński z Dżuryna 2·—. Razem w dniu 16 bm. 12 k. Poprzednio wykazano (XVII) 2054 koron 69 h Razem więc (XVIII) 2066k. 69 h

Z tego odesłano na ręce ks. Londzina, w dniu 6 lutego 1000 koron, w dniu 14 lutego drugi 1000 koron, pozostaje przeto w naszej administracji 66 k. 69 h.

* * *

Otrzymujemy pismo następujące:

„L. 146 Zarząd „Macierzy szkolnej w Cieszynie", potwierdza odbiór kwoty 1000 (tysiąc) koron, nadesłanej łaskawie przez Szanowną Administrację ze składek na gimnazjum w Cieszynie. Redakcja *Dziennika Polskiego*, bardzo gorąco opiekowała się gimnazjum cieszyńskiem od samego jego powstania i Jej głos wzywający społeczeństwo polskie do pomnożenia funduszów „Macierzy szkolnej", niejednokrotnie był bardzo skuteczny. Świeżym tego dowodem niniejsza składka, wzrastająca z dniem każdym. Za wszystkie te starania, poniesione około zapewnienia gimnazjum potrzebnych funduszów, za życzliwe popieranie wszelkich usiłowań „Macierzy", składa podpisany zarząd Szanownej Redakcji, najgorętsze dzięki. Łączymy itd. *Ks. Józef Londzin*, prezes."

Mile to i pochlebne dla nas pismo, przyjmujemy z wdzięcznością w zastępstwie naszych czytelników i przyjaciół. Im to bowiem w pierwszej linji, ich ofiarności i poczuciu narodowemu, należy się uznanie i dzięki.

Pamięci ich polecamy i nadal kresową warownię strzedz!

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1 marca rb. w wojskowej szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ul. Podlewskiego l. 9. — Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych, na żądanie 152.

* **Hojny dar** Hrabina Alfonsowa Włodzimierzowa Dzieduszycka, ofiarowała 1200 koron na budowę „Schroniska dla nauczycielek". Za ten dar zacnego serca czcigodnej staropolskiej matrony, komitet budowy składa pełne wdzięczności „Bóg zapłać!"

* **Młodzież przy pracy** III. posiedzenie Kółka prawno-ekonomicznego odbędzie się w lokalu Czytelni akademickiej, Pasaż Mikolascha, 2 schody, II piętro we wtorek dnia 17 lutego b. r. o godzinie 8 wieczorem punktualnie. Na porządku dziennym: Odczyt dra Buzka p. t.: „Wzrost ludności w księstwie Cieszyńskiem, a ilość sił produkcji". Wstęp wolny dla wszystkich.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 21 lutego b. r. zamiast zapowiedzianego programem zabaw wieczorn kwiatowego, odbędzie się bal maskowy.

* **Zwyczajne zgromadzenie** tygodniowe członków Towarzystwa polit. odbędzie się w środę dnia 18 lutego b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ulicy Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Odczyt inż. dra Stanisława Olszewskiego, p. t.: „Nafta w gospodarstwie domowem.

* **Z Tow. przyrodników.** XXXII. walne zgromadzenie polskiego Tow. przyrodników im Kopernika we Lwowie odbędzie się we czwartek dnia 19 lutego b r. o godzinie 6 popołudniu w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza 6

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyła p Jadwiga K. 2 kor.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. Marjan Brydziński z Czortkowa 4 kor.

Zmarli:

W Tarnopolu zmarł nagle Józef Schorr radca sądowy. Śmierć nastąpiła w biurze w popołudniu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Jutro we wtorek (po raz ostatni w tym sezonie) „Mignon", opera w 4 aktach Ambrożego Thomasa. Przedostatni występ Bel Sorel, występ Ludwiki Marek-Onyszkiewiczowej, Augusta Dianni i Juljana Jeromina.

W środę „Godziny życia", „Kobieta ze sztyletem", „Ostatnie maski" i „Literatura", cztery jednoaktówki Artura Schnitzlera.

We czwartek (po raz ostatni w tym sezonie) „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. Ostatni występ Bel Sorel, występ Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego. Rozpocznie „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej, występ Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

W piątek po raz pierwszy „Złocienie", sztuka w 4 aktach Zygmunta Sarneckiego. W przedstawieniu wezmą udział panie: Bednarzewska, Solska, Gostyńska, Jankowska, Rotter; pp.: Adwentowicz, Chmieliński. Solski, Roman, Węgrzyn, Feldman i Antoniewski.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, 17 lutego, koncert symfoniczny. Program: I 1. R Strauss: „Śmierć i wyzwolenie", poemat symfoniczny; 2 T. Weingartner; „Łąka błogosławionych", poemat symfoniczny. II Gade: „Symfonja" op. 5 (nr. 1 C mol): a) Moderato con moto. Allegro energico, b) Scherzo. Allegro risoluto quasi presto, c) Andantino grazioso, d) Finale, Motto allegro ma con fuoco. III. 1. Sauer: „Burza na pustyni" (nr. 4 z bajki „Haideräuber"); 2. Bizet: „Taniec egipski" z opery „Djamileh". — Kapelmistrz: Ludwik Czelański.

We czwartek, 19 lutego i w sobotę, 21 lutego wielkie koncerty filharmoniczne, ze współudziałem Stanisława Orzelskiego, tenora operowego „Narodnego Divadla" w Pradze.

Z Filharmonji. Repertoar Filharmonji na tydzień bieżący przedstawia się ze wszech miar interesująco: jutro, we wtorek, koncert symfoniczny o bardzo bogatym i zajmującym programie, we czwartek zaś i w sobotę, występ Stanisława Orzelskiego, obecnie pierwszego tenora „Narodnego Divadla" w Pradze. Co do jutrzejszego koncertu symfonicznego, to wiadomo powszechnie, jak bardzo pochlebną opinją cieszą się urządzane w Filharmonji koncerty symfoniczne, wobec czego co najmniej zbytecznem jest zalecać koncert jutrzejszy.

Koncert słynnej Alicji Barbi, nadwornej śpiewaczki, który odbędzie się na cele dobroczynne w niedzielę, 22 lutego w sali „Sokoła", zapowiada się świetnie. Znakomita artystka, której występy w Petersburgu wywołują obecnie olbrzymi entuzjazm, w przejeździe przez Lwów raz tylko ukaże się na estradzie koncertowej, obdarzając nasz świat muzykalny wykonaniem programu nadzwyczaj zajmującego, złożonego przeważnie z nowości, lub utworów dawno we Lwowie nie słyszanych w wykonaniu artystki tej miary, śpiewaczki koncertowej dotąd niezrównanej Bilety sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Jarosław Vrchlicky święci dzisiaj pięćdziesiątą rocznicę urodzin. Towarzystwo dziennikarzy polskich i „Koło literacko-artystyczne", wysłały przy tej okazji znakomitemu poecie depesze gratulacyjne.

Polski teatr w Petersburgu. Autor „Złotego runa", p. Stanisław Przybyszewski, objął kierownictwo teatru polskiego p. Bolesławskiego, zamierzając z tej trupy stworzyć „Wolną scenę", na której obraz i podobieństwo, przekształcić się ma „chińszczyzna scen stołecznych".

Teatr.

(*„Godziny życia" — cztery jednoaktówki Artura Schnitzlera*).

Dawno już przed Schnitzlerem i przed najnowszą szkołą dramaturgów, wiedzieli o tem badacze duszy ludzkiej, że bywają w życiu człowieka godziny, w których na jaw wychodzą wszystkie na dnie duszy ukryte namiętności, że w chwilach takich, choćby bezwiednie, zdolną jest jednostka do spełnienia zbrodni nawet lub występku: wiedzieli też, że po takiej godzinie zwykły także u niezepsutego z gruntu osobnika występować żal, skrucha i opamiętanie, słowem — zwycięstwo dobrego pierwiastka nad złym.

Takie momenty, o ile je umiano wyzyskać, służyły za podkład do utworów dramaturgom starej szkoły, którzy woleli na widok publiczny wystawiać raczej człowiecze przymioty, niż wady. Zmieniły się czasy i obyczaje, zmienił się odpowiednio do nich i kierunek scenicznego piśmiennictwa i oto z optymizmu wpadliśmy w akrajny pesymizm i spowiadamy się publicznie ze szkarad życiowych. Doszliśmy nawet do tego, że gdyby należało sądzić społeczność dzisiejszą ze sceny, okazałoby się, że dzieli się ona na łotrów, mniej lub więcej skończonych z jednej strony, a na niedołęgów i idjotów z drugiej, nie wyłączając płci ni wieku. Może taka klasyfikacja ludzkości i ma do pewnego stopnia rację „Jakiem jest życie, taka piosnka nasza" — lub odwrotnie...

Cztery takie godziny z życia obecnego społeczeństwa, okazał nam Schnitzler w swoich czterech jednoaktówkach; jako premierę ujrzeliśmy je w sobotę na scenie lwowskiej, której dyrekcja ze szczególnem zamiłowaniem przedstawienia takich ujemnych stron życia ludzkiego protegnje, odpowiednio do zbakierowanego gustu publiczności. Przejdźmy je po kolei.

Pierwszy obrazek „Godziny życia", daje nam poznać starego emeryta Hausdorfera, który — jak to się dowiadujemy z jego rozmowy z zaufanym ogrodnikiem, — kochał się w jakiejś pani hofratowej, opuszczonej przez męża. Umarła ona, ale ma syna Henryka, poetę dekadenta, któremu życie zatruwa niewyraźny stonek emeryta do jego matki. Chciałby tworzyć i czeka na natchnienie, którego nie może pochwycić; nie pochwycił go i wtedy, gdy matka umarła, pozostaje więc dalej ciężarem sobie i społeczeństwu. Od opiekuna matki dowiaduje się, że ona, nie chcąc mu stać na drodze do sławy, otruła się. Oczywiście, rozpacza, robi wyrzuty i staremu emerytowi i sobie samemu; wysłuchuje nawzajem reprymendy starego na temat, że on to matkę zabił swą nieudolnością do czynu i pracy i po takiej scenie rozłączają się. Młody Henryk wyrzuca staremu, że nie kochał jego matki, że zapomniał o niej i pójdzie dalej swoją drogą; toż samo powtarza emeryt Hausdorfer Henrykowi i na tem kończy się sztuka, każąc się domyślać widzowi, że podobno Henryk to syn Hausdorfera ze związku nieuświęconego ze zmarłą hofratową.

„Kobieta ze sztyletem", rzecz scenicznie przepięknie przeprowadzona, ma za podkład chwilę szału kobiety; mówię szału, bo o miłości nie ma tam mowy. Pani Paulina przychodzi do galerji obrazów, nie dla oglądania ich jednak, ale dla schadzki z panem Leonardem, typem brutalnego lowelasa i uwodziciela zamężnych kobiet. W obrazie, przedstawiającym dzieło jakiegoś zeszłowiecznego artysty „Kobietę ze sztyletem", upatruje Leonard dziwne podobieństwo do pani Pauliny. Ona wprawdzie zrazu tego podobieństwa nie widzi, ale natomiast słucha natarczywych zaklęć, nawiasem mówiąc, bezczelnego Leonarda, namawiającego ją na schadzkę wieczorem. Atoli pani Paulina jest wierną mężowi, odpycha więc od siebie propozycję Leonarda, chce wyjść i pożegnać go na zawsze, ale nakoniec zostaje jeszcze i siadają oboje naprzeciw obrazu. Choć to jasne południe, ściemnia się nagle i pani Paulina ma wizję. Przed oczyma jej staje historja powstania tego obrazu, przedstawiającego kobietę ze sztyletem.

Dzieje się we Florencji, świtaniem, w chwili gdy młoda i piękna małżonka malarza w czasie niebytności artysty w domu, oddala się — tak dla szału — młodemu pomocnikowi męża Leonardowi — i nie chce go, po zadowoleniu żądzy iście samiczej, znać więcej jako kochanka. On szaleje; nie może pojąć, jak to być może, aby to, co posiadł, nigdy się więcej nie wróciło, ale kobieta jest nieubłagana. Słychać tętent konia, malarz wraca, chce witać żonę, ale ta mu wprost powiada, co się stało. Leonard nie wypiera się niczego, owszem sam podaje mężowi sztylet, aby go zabił. Ten jednak nie czyni tego, ale każe mu dom opuścić. Daremne prośby chłopaka; aż chcąc skrócić jego męczarnie duszne, kobieta chwyta sztylet i przebija nieszczęśliwego kochanka jednej nocy. Poza jej tak zachwycająca, że artysta dziękuje niebu za tę chwilę, w której może na tle tego stworzyć obraz, o którym dawno marzył w duszy...

Rozwidnia się. Pani Paulina widząc oczyma duszy losy obrazu, żegna się szybko z natrętnym kochankiem i — zgadza się na schadzkę wieczorem...

Oto treść sztuki, przepysznie uscenizowanej i wyreżyserowanej, a odegranej prawdziwie po mistrzowsku przez panią Stachowiczową i pana Adwentowicza.

Po wiarołomstwie szpital. Tak jest! prawdziwy szpital na scenie, w szpitalu bowiem rozgrywa się trzecia sztuka „Ostatnie maski". Dogorywa tam na suchoty, stary dziennikarz Rademacher, wół roboczy przez życie całe dla drugich, na starość opuszczony. Jedyny jego towarzysz szpitalny, to aktor, także suchotnik nieuleczalny, ale aktor do ostatniej chwili, studjujący chorych i umierających. Zwie się Florjan Jackwerth. Jest on pewny, że za 8 dni wyjdzie zdrów, choć lekarze inaczej o tem sądzą, ale go nie wywodzą ze złudy. Jackwerthowi zwierza się stary dziennikarz, że jedynem jego pragnieniem przed zgonem, już bliskim bardzo, jest, aby mógł zemścić się na dawnym przyjacielu, któremu los mimo miernoty talentu i płytkości umysłu, dał wszystko, co człowiek żądać może, podczas gdy on, Rademacher, za pracę całego życia i to często wbrew swoim przekonaniom, kończy na łóżku szpitalnem. Błaga więc lekarza, aby mu tego starego przyjaciela sprowadził i gdy lekarz się na to godzi, robi próbę z Jackwerthem, jak to on zatruje temu przyjacielowi dalsze życie; jak mu przed oczy przedstawi całą jego nicość moralną i umysłową a dobije go tem, że przez dwa lata miał niegdyś stosunek z jego żoną. I czeka niecierpliwie.

Z lekarzem jawi się oczekiwany Weibgast, człowiek dobrze odżywiony, zadowolony z siebie, zwyczajnie jak pan, który ma pieniądze. Ta pewność jego onieśmiela biednego Rademachera; nie chce mu psuć życia i żegna, jak dobrego przyjaciela, a gdy zjawia się po odejściu Weibgasta Jackwerth, aby się dowiedzieć o skutku przekleństwa, powiada mu Rademacher z uśmiechem: „Dajmy spokój tym, którzy jeszcze jutro chcą żyć". To dajmy spokój przeraża biednego aktora; ucieka pospiesznie, a Rademacher kona.

Rolę Rademachera odegrał p. Chmieliński z takim naturalizmem, jaki rzadko można widzieć na scenie. Maska jego, jako człowieka będącego w ostatniem stadjum suchot, sprawiała złudzenie, że ma się doprawdy półtrupa przed oczyma. Świetnym był p. Wysocki, jako aktor, z jego wszystkiemi wadami i przymiotami, wybornym zaś typem literata dorobkiewicza p. Feldman.

Nakoniec „Literatura", prawdziwy tercet koncertowy: pp. Kamiński i Solski i p. Solska. Komedja wesoła, ale dość niesmaczna. Rozwódka Małgorzata, pieszczotliwa jak kotka

wobec barona Klemensa, swego narzeczonego, bawi się w poetkę i literatkę, jako rozegzaltowana pół krwi semickiej kobieta. Pierwszy mąż, farykant bawełny, oczywiście „nie umiał jej zrozumieć", wyjechała więc do Monachium na studja, niewiadomo, malarskie czy literackie; wiadomo natomiast, że bawiła się tam aż nadto wesoło wśród cyganerji artystycznej, zbierając studja do napisania romansu. Baron, który o tej przeszłości nie wie, oburza się tylko na to, że kobieta wogóle może spisywać i drukować swe wrażenia, czy to przeżyte czy wymarzone i od zerwania z literaturą czyni zawisłym przyszły związek. Po scenie chwilowej rozłąki, zjawia się Gilbert, dawny monachijski kochanek Małgorzaty i robi jej wyrzuty, że drapnęła bez pożegnania od niego; nazywa ją samicą, nie kobietą, traktuje po karczemnemu i nakoniec na pożegnanie ofiaruje jej swój ostatni romans. Ze zwierzeń okazuje się, że oboje napisali romans jeden i ten sam, bo poprostu przedrukowali swoją korespondencję miłośną. Tableau! — On namawia ją, aby z nim znowu pojechała na wesołe chwile do Monachjum, ona nie chce. Wchodzi baron Klemens z niespodziewaną wieścią, że kazał zniszczyć cały nakład romansu Małgorzaty, a jej jeden, jedyny egzemplarz przynosi na pamiątkę. Sytuacja uratowana, uniknioną kompromitacja, a wielkoduszna i „wierna" baronowi kochanka i narzeczona, aby dać dowód, że dla niego zrywa z literaturą, rzuca ten jedyny egzemplarz w piec. Gilbert ulatnia się oczywiście ze swoim romansem, pozbywszy się konkurencji i — plagiatu.

Oto treść jednoaktówki Schnitzlera. Trochę niesmaku, mało duchowego pokarmu, natomiast bardzo wiele napięcia dla nerwów. *A. Kr.*

Obchód styczniowy w Gwieździe.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 40 rocznicy powstania styczniowego urządzony wczoraj przez wydział stow. „Gwiazda", miał przebieg niezwykle uroczysty. Przestronna sala stowarzyszenia, wypełniła się po brzegi publicznością, wśród której przeważały panie. Pierwsze dwa szeregi ławek, zajęli siwowłosi weterani z 1863 r., co także do spotęgowania ogólnego uroczystego nastroju się przyczyniło. Rozpoczęła się uroczystość odspiewaniem „Wieńca pieśni polskich" przez chór Gwiazdy, poczem słowo wstępne wygłosił p. Tadeusz Romanowicz, kreśląc nader plastycznie obraz stosunków i społeczeństwa owej doby dziejowej i dowodząc, że ów krwawy posiew z przed lat 40, dobre tylko dla narodu polskiego wydał owoce. Kiedy przebrzmiały oklaski, na jakie piękna mowa p. Romanowicza w zupełności zasłużyła, wstąpiła na estradę artystka teatru miejskiego p. Stachowiczowa i wygłosiła wyjątek ze „Skarg Jeremiego" i Pola „Proroctwo kapłana polskiego", burzą oklasków nagrodzone przez publiczność. Z kolei, śpiew uroczej panny Tracikiewiczówny, uczenicy szkoły śpiewu p. Ady Dąbrowskiej, uderzył mile w nutę uroczystego nastroju zgromadzonych, co też i o śpiewie p. Turzańskiego powiedzieć można a za co się publiczność śpiewakom również rzęsistemi odwdzięczyła oklaskami. Akompaniował na fortepianie im p. Szczepański. Nie wypada nam również pominąć milczeniem i deklamacji p. Bieleckiego, a tembardziej, ileże ten w ostatniej chwili prawie dopiero zastąpił w wypełnieniu tego punktu programu p. Kwiatkiewicza, który zachorował. Tem większe też należy mu się za to uznanie. Jednem słowem, wczorajszy wieczór uroczysty w Gwieździe, w szeregu lwowskich styczniowych wieczorków, zajmie miejsce jedno z pierwszych.

Izba sądowa.

Lwów 16 lutego.

(Unio Catholica rediviva)

Sensacyjny w swoim czasie proces Feliksa Thumena b. dyrektora lwowskiej reprezentacji wiedeńskiego towarzystwa asekuracyjnego *Unio Catholica*, doczekał się dziś drugiego wydania, dzięki czemu i cała paczka „nieprawidłowości" i brudów raz jeszcze przewertowaną zostanie. Przy rozprawie pierwszej w miesiącu czerwcu 1901, skazany został Thumen na karę jednorocznego ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem raz w miesiącu, najwyższy trybunał jednak zadośćuczynił wniesionemu przez skazanego zażaleniu nieważności i nową polecił przeprowadzić rozprawę.

Dziś więc staje Feliks Thumen po raz drugi w tej samej sprawie przed trybunałem złożonym z radców Harasymowicza, Nahlika i Kubego pod przewodnictwem prezydenta Przyłuskiego. Oskarża prokurator Leżański. Broni dr. Leser. Jako rzeczoznawcy buchalterji zasiedli pp. Olszański i Dydyński.

Akt oskarżenia zarzuca Feliksowi Thumenowi synowi Markusa i Racheli urodzonemu 1864 r. we Lwowie w religji mojżeszowej a ochrzczonemu we Wiedniu w r. 1895, emerytowanemu urzędnikowi kolejowemu, że powierzone sobie jako kierownikowi lwowskiej reprezentacji *Unio Catholica* kaucje, sobie przywłaszczył, a mianowicie:

1. Dnia 18 lutego 1900 we Lwowie kaucję Józefa Ratusza w kwocie 780 kor.
2. Dnia 28 kwietnia 1900 w Czerniowcach kaucję Franciszka Des Loges w kwocie 2000 kor.
3. W maju 1900 we Lwowie kaucję Józefa Łuckiego w kwocie 1400 kor.
4. Dnia 2 lipca 1900 we Lwowie kaucję Michała Łomnyczuka 600 kor.
5. Dnia 1 sierpnia 1900 we Lwowie kaucję Jędrzeja Bucia 600 kor.
6. Dnia 28 sierpnia 1900 w Krakowie i 27 września 1900 we Lwowie kaucję Wincentego Nitezia 4000 kor.
7. Dnia 17 września 1900 we Lwowie kaucję Apolinarego Pezdańskiego 2000 kor.
8. W październiku i listopadzie 1900 we Lwowie Sydonji Pieńczykowskiej i Jakóba Pollaka w kwocie 2200 kor.
9. Dnia 25 października 1900 w Krakowie kaucję Roberta Stillera w kwocie 2000 kor.

Czynami temi dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia.

Roztrząsając przeszłość Thumena, naprowadza akt oskarżenia, że tenże spensjonowawszy się jako adjunkt, po 10 latach służby przy kolei, używał, używał nieprawnie tytułu inżyniera, dodając do niego przymiotnik „ministerjalny" i pędził na wiedeńskim bruku bezczynny żywot.

W tym też czasie przyjął chrzest i zawiązał stosunki z *Unio Catholica*, rezultatem których w dalszym ciągu było, że w sierpniu 1900 r., osiadł on we Lwowie jako dyrektor lwowskiej reprezentacji tegoż towarzystwa.

Na tem stanowisku pozostając, popełnił Thumen cały szereg zacytowanych nadużyć, pomimo, że w myśl brzmienia zawartego z nim kontraktu i danej mu instrukcji ani funkcjonarjuszów biurowych reprezentacyj, ani kaucji od nich przyjmować mu nie było wolno, względnie odsyłać być powien kaucje takie do wiedeńskiej dyrekcji.

W dalszym ciągu opisuje akt oskarżenia sposoby, jakich oskarżony do wydobycia tych kaucyj od poszkodowanych używał, przyczem posługiwał się żydowskimi pośrednikami jako naganiaczami.

Oskarżony, tłómacząc się na poczynione mu zarzuty, przyznawał, że wszystkie powyższe kaucje pobrał, że jednak użył je na cele stowarzyszenia *Unio Catholica*, mianowicie, kaucjami temi opędzał koszta organizacji, za co od dyrektora br. Kalbermattena otrzymał ustne pozwolenie.

Tyle akt oskarżenia.

Wezwany do obrony na zawarte w akcie oskarżenia zarzuty, rozpoczyna podsądny niezmiernie szczegółowo opowiadać o swym stosunku z *Unio catholica* na uwagę zaś przewodniczącego, by trzymał się ściśle przedmiotu oskarżenia tj. sprzeniewierzenia kaucyj, prosi, by go w obronie nie krępowano i pozwolono mu tłómacyć się obszernie, gdyż inaczej sprawy dość jasno przedstawić nie zdoła.

Unio catholica — twierdzi oskarżony — mianowała go swym generalnym reprezentantem na Galicję i Bukowinę z pełnomocnictwem przyjmowania agentów i zawierania umów. — Pomimo, że duchowieństwo dla towarzystwa tego źle było usposobione, szły interesa z początku nieźle i dopiero, kiedy premie płynąć przestały, dyrektor Kalbermatten rozgniewał się na niego i wplątał go w kabałę. Zresztą, reprezentacja lwowska istniała zaledwie 10 czy 11 miesięcy i nie było czasu na porządne ułożenie się wzajemnych stosunków jego, dyrekcji i agentów. Kiedy oskarżony żądał od br. Kalbermattena, by mu dał fundusze na urządzenie lwowskiej reprezentacji, ten kazał mu podpisać udziały towarzystwa na kwotę 10 000 koron, a natomiast pozwolił mu udziały te odebrać sobie z gotówki, jaka do reprezentacji lwowskiej wpływać będzie. Tylko premji asekuracyjnej ruszyć mu nie było wolno.

Na pytanie przewodniczącego, jakie prócz premij wpływają do reprezentacji fundusze, oskarżony odpowiedzieć nie jest w stanie i wogóle tłómaczy sprawę owego 10 000 udziału tak balamutnie, że trybunał zrozumieć go nie jest wstanie, a Thumen po raz drugi i trzeci manipulację tę tłómaczyć musi. Z pobranych kaucyj nie użył dla siebie ani centa, a wszystko wydawał na cele Towarzystwa i nie przypuszczał, że było w tem coś złego, tembardziej, że br. Kalbermatten milcząco na to pozwalał. Do używania kaucji na wydatki, br. Kalbermatten nie upoważnił go wyraźnie nigdy, po chwili jednak, na powtórzone w tym kierunku pytanie przewodniczącego, odpowiada wprost przeciwnie, że br. Kalbermatten wyraźnie upoważnił go do wydawania kaucyj na cele organizacyjne Towarzystwa. Po aresztowaniu Thumena, dokumenty, które niewinność jego udowodnićby mogły, znikły gdzieś z biura.

Wreszcie po 2 godzinnej mowie a raczej przedmowie obrończej, przeplatanej często napomnieniami przewodniczącego, począł oskarżony mówić i o samej treści oskarżenia o manipulacjach swoich z kaucjami. Pierwszą kaucję, Ratusza, w kwocie 800 kor. o ile oskarżony sobie przypomina, odesłał do Wiednia, Des Loges dał mu tylko 2000 kor., i tych użył na organizację towarzystwa. Tak samo było z 2000 kor. kaucji Łuckiego, temu jednak zwrócił 600 kor. Łucki miał być jeneralnym ajentem na Galicję wschodnią.

Godz. 1 w południe. Przesłuchanie oskarżonego trwa dalej.

Wrzenie na Bałkanach.

W sprawie macedońskiej nadchodzą liczne wiadomości, które jednomyślnie potwierdzają wzrastającą doniosłość sytuacji. Pisma londyńskie bez wyjątku prawie zajmują się kwestją wschodnią, przedstawiają położenie w bardzo ponurych barwach i ostro występują przeciw sułtanowi. Również w Wiedniu nie zapatrują się różowo na sprawę macedońską. Pomimo urzędowych zaprzeczeń, obstają w Wiedniu przy twierdzeniu, że turecka wyższa rada wojenna przygotowuje mobilizację. Z Bukaresztu znów donoszą o przygotowaniach rosyjskich w ochotniczej flocie Morza Czarnego i w obwodach wojskowych Kijowa, Połtawy i Jekaterynosławia.

Austrja i Rosja podały sobie ręce, aby zażegnać burzę, której chmury gromadzą się już na Wschodzie i wywarły nacisk na Bułgarję, aby ona wystąpiła przeciw knowaniom komitetu macedońskiego, a na Turcję, aby jak najrychlej zaprowadziła przyrzeczone reformy w Macedonji. Współdziałaniu temu przyklasnęły wszystkie mocarstwa — z wyjątkiem Niemiec. Pozornie wprawdzie i rząd niemiecki „godzi się" na tę akcję, sposób atoli, w jaki to czyni, słodkokwaśne miny dyplomatów niemieckich, zachowanie się prasy niemieckiej, zdają się wskazywać, iż porozumienie między Rosją a Austrją jest Berlinowi bardzo nie na rękę. Zresztą dowodem tego znana interpelacja p. Eisenkolba przeciw br. Gołuchowskiemu, która była tylko echem zapatrywań berlińskich.

Berlin stoi po stronie Turcji. Za olbrzymie koncesje, jakie z jej strony uzyskali Niemcy, zobowiązano się w Berlinie popierać Turcję we wszystkich sprawach i bronić ją od od nacisku innych mocarstw. Dziś Turcja, która wywija się od przyznania reform, żądanych przez Austrję i Rosję, zwraca się ku Berlinowi, któryby z pewnością pospieszyłby jej zaraz na pomoc, gdyby jednem z mocarstw, żądających reformy, nie była Rosja, na której względach tak bardzo zależy „admirałowi Atlantyku" i gdyby wreszcie opinja Europy nie stała w tym wypadku tak wyraźnie po stronie Rosji i Austrji. Dyplomacja berlińska radaby pomódz Turcji, lecz widzi sama, że to w obecnej chwili rzecz bardzo trudna. Ogranicza się więc na razie na tem, iż potajemnie zachęca sułtana do oporu, aby zyskać na czasie, a równocześnie próbuje wszelkich środków celem osłabienia wspólnej akcji obu tych mocarstw.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 16 lutego. Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie, na którem toczyła się poufna dyskusja polityczna.

U trumny arcyksiężnej Elżbiety.

Wiedeń 16 lutego. Wczoraj przedpołudniem zabalsamował profesor Weichselbaum zwłoki arcyksiężnej Elżbiety, poczem złożono je w białej, metalowej trumnie i trumnę zalutowano. Następnie ustawiono trumnę na katafalku w westybulu pałacu arcyks. Fryderyka; westybul ten przemieniono na kaplicę żałobną.

Hiszpańska królowa matka, arcyksiężne i arcyksiążęta modlili się zaraz po przybyciu przy trumnie.

Nadeszło wiele depesz kondolencyjnych, między innemi od niemieckiego cesarza, ks. Ferdynanda bułgarskiego i i.

Dziś i jutro odprawiane będą żałobne msze za spokój duszy śp. arcyks. Elżbiety.

Jutro, wtorek popołudniu, w pałacu arcyks. Fryderyka, dopełni ks. kardynał Gruscha pokropienia zwłok, w asystencji licznego duchowieństwa; potem zwłoki będą przewiezione do Baden koło Wiednia, i tam złożone prowizorycznie w kaplicy zamkowej Weilburgu.

Definitywnie pochowane będą zwłoki arcyksiężnej na cmentarzu w Helenenthal, stosownie do ostatniej woli zmarłej.

Wiedeń 16 lutego. Cesarz udał się dziś o 11 godz. rano do pałacu arcyksięcia Fryderyka i wyraził swoje współczucie hiszpańskiej królowej matce i całej najbliższej rodzinie zmarłej arcyksiężny Elżbiety. Cesarz zabawił w pałacu dłuższy czas, poczem powrócił do Burgu.

Wiec miast.

Wiedeń 16 lutego. Dziś przedpołudniem odbyła się pod przewodnictwem burmistrza Luegera drugie posiedzenie stałego wydziału wiecu miast. Wzięli udział reprezentanci Wiednia, Gracu, Berna, Lwowa i Krakowa. Tryest usprawiedliwił nieobecność swego zastępcy.

Wiec socjalistów.

St. Pölten 16 lutego. Wczoraj rozpoczęły się tu obrady zwołanego na 2 dni wiecu socjalnych demokratów z Dolnej Austrji. W obradach bierze udział 100 delegatów. Nad referatami o organizacji partyjnej o taktyce stronnictwa toczyła się ożywiona dyskusja. Z okazji wiecu odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie ludowe przy udziale 2000 osób. Na zgromadzeniu tem był burmistrz Voelzl i wielu członków niemieckiej partji ludowej.

Uchwalono rezolucję, zwróconą przeciwko przedłożeniu wojskowemu.

Skarga prasowa.

Kraków 16 lutego. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa karna o obrazę czci, wskutek skargi ks. Stojałowskiego przeciw Kazimierzowi Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu* z powodu artykułu tego pisma, w którym nazwano ks. Stojałowskiego lampiarzem jerozolimskim, obwiniono go o szpiegostwo i zdradę stanu na rzecz Rosji, o wzięcie łapówek na rzecz domu polskiego w Bielsku i t. d. Oskarżyciel prywatny ograniczył skargę do sprawy łapówek, a to wskutek żądania przewodniczącego, że przedmiot skargi nie jest dostatecznie określony. Obwiniony uzasadniał zarzuty wspomnianego artykułu i ofiarował ścisły dowód prawdy. Ks. Stojałowski protestował kilkakrotnie przeciw stawianiu gołosłownych zarzutów i domagał się dowodów. — W południe zarządzono pauzę.

Wybory do sejmu pruskiego

Poznań 16 lutego. *Dziennik poznański* donosi, że sejm pruski zostanie rozwiązany przed Wielkanocą, a wybory do nowej izby odbędą się w jesieni.

Szykany pruskie.

Gniezno 16 lutego. Tutejsi gimnazjaliści, znajdujący się pod zarzutem należenia do tajnych związków, otrzymali już akt oskarżenia, który obejmuje 36 stronic. Jak donosi *Lech* oskarżonych jest 24, z tego czterech znajduje się już na uniwersytecie, 19 wydalono a jeden znajduje się jeszcze na ławie szkolnej. Termin procesu jeszcze nie wiadomy.

Sułtan a Ormianie.

Stambuł 16 lutego. Ormiański patrjarcha Ormanian na specjalne zaproszenie sułtana był u niego na posłuchaniu. Sułtan wyraził patrjarsze swe ubolewanie z powodu zamachu. Ormanian podniósł lojalność Ormian dla rządu i prosił o wykonanie nie przeprowadzonych jeszcze irade sułtańskich. Sułtan przyrzekł polecić wielkiemu wezyrowi, aby wydał odpowiednie zarządzenia.

Zgromadzenie Ormjan i Macedończyków.

Paryż 16 lutego. Jak donosi „Agencja Havasa", w lokalu jednego z tutejszych pomniejszych teatrów odbyło się bardzo liczne zgromadzenie Ormjan i Macedończyków. W zgromadzeniu wzięło udział wiele osób politycznych, między innemi znany deputowany socjalistyczny, wiceprezydent izby Jaurès, który wygłosił mowę, dowodząc, że jest to kwestją ludzkości, aby położyć już raz koniec zbrodniom sułtana. Narody cywilizowane zbyt długo przypatrywały się temu, co się dzieje pod panowaniem tureckiem, aby mogły pozostać nadal obojętnemi bez ściągnięcia na siebie moralnej odpowiedzialności. Możemy nadal respektować nienaruszalność Turcji, jednakże musimy uwolnić zarówno uciskających, jak uciskanych. (Brawa.) Mowca zakończył apelem do opinji publicznej, aby swym naciskiem przyczyniła się do położenia końca zbrodniom sułtana. Uchwalono rezolucję wzywającą rząd francuski do energicznego wystąpienia i do spowodowania, aby postanowienia kongresu berlińskiego zostały wprowadzone w życie.

Chamberlain w Afryce.

Londyn 16 lutego. Przyjęcie, jakiego doznał Chamberlain w środowisku ludności holenderskiej, nie poszło po jego myśli. Korespondent *Standarda* donosi, iż Chamberlain oświadczył deputacji Afrykanderów, że Holendrzy w nieprzyjazny sposób odpowiedzieli na jego powitanie i stali zdala od wszelkich przygotowań na jego przyjęcie. Dziennik ten pisze dalej, że rozdział między Anglikami, a ludnością holenderską jest kompletny.

Z parlamentu brukselskiego.

Bruksela 16 lutego. Izba deputowanych celem przetrzymania obstrukcji odbyła posiedzenie nocne, trwające do godziny 7¾ r. Przedłożenie rządowe w sprawie podatku od spirytusu i od kawy uchwalono 83 głosami przeciw 24. Jeden poseł wstrzymał się od głosowania.

Wypadki w Wenezueli.

Caracas 16 lutego. Doniesienie agencji Havasa: Blokada Wenezueli została oficjalnie zniesiona dopiero wczoraj o godzinie 10 rano.

Caracas 16 lutego. Biuro Reutera: Na telegram w którym Boven zawiadomił prezydenta Castra o podpisaniu protokołów i złożył życzenia z powodu załatwienia zatargu, odpowiedział Castro telegramem, dziękując Bovenowi za życzenia i zaznaczając, że Boven swem skutecznem i stanowczem pośrednictwem zyskał sobie wdzięczność Wenezueli.

Aresztowanie.

Kraków 16 lutego Dzienniki donoszą o aresztowaniu kupca, Michała Wachtla, pod zarzutem bankructwa i oszustwa. Uwięziony ma 80 tysięcy koron długów, jak podają dzienniki.

Podersam (Czechy) 16 lutego. Zgromadzenie ludowe zwołane przez posłów do rady państwa Schreitera i Wolfa, zostało przez zastępcę rządu rozwiązane. Wymienieni posłowie nie mogli wygłosić swych przemówień z powodu obstrukcji urządzonej przez socjalnych demokratów, którzy licznie przybyli na to zebranie.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Bal kostjumowo-maskowy. Komitet podaje do wiadomości, że wszystkie zgłoszenia, dotyczące grup kostjumowych i maskowych, przyjmuje sekretarz Kasyna miejskiego, codziennie w godzinach od 4 popołudniu do 10 wieczorem. Tam również można dowiedzieć się bliższych szczegółów o nowych kostjumach męskich, które są do wypożyczenia. W czasie balu będzie można przez całą noc wypożyczać domina w biurze kasyna miejskiego. Zaproszenia można otrzymywać od dziś w biurze Kasyna miejskiego, lub u p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 lutego.

(*fr.*) Jeszcze nie może przyjść do siebie spekulacja giełdowa z powodu czwartkowej uchwały rady państwa, uchylającej możność emisji walorów państwowych oprocentowanych niżej niż na 4 procent. Zdaje się bowiem, że wobec tej uchwały rady państwa rząd nie będzie miał odwagi i pożyczkę inwestycyjną, która w tym roku wyniesie 125 miljonów, zaciągnąć na niższy procent niż 4 proc. Wogóle wszystkie rachuby świata bankierskiego zostały z gruntu pokrzyżowane. Ta okoliczność, tudzież nowe niepokojące wiadomości z Bałkanu, jak np. pogłoski o bliskiej mobilizacji armji bułgarskiej oddziaływały bardzo niekorzystnie na tendencję targu. Do niekorzystnych wpływów wreszcie należy zaliczyć i to, że bank angielski mimo powszechnego oczekiwania nie obniżył swej stopy procentowej i pozostaje dalej przy 4 proc., jakkolwiek w Berlinie zniżono ją na 3½ proc.

— **Budapeszt** 16 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·54 do 7·55, na październik od 7·60 do 7·61; żyto na kwiecień od 6·60 do 6·61, owies na kwiecień od 6·13 do 6·14 kukurydza na maj od 6·03 do 6·04, na czerwiec od 6·11 do 6·12; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna silniejsza. Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 16 lutego. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·12. Renta majowa 100·85 Węg. renta koronowa 99·45 Akcje austr. zakł. kred. 694·50, Akcje węg. zakł. kred. 750·50, Akcje Anglobanku 278·— Akcje Unionbanku 547 —. Akcje Bankvereinu 482·—, Akcje Länderbanku 412·50 Akcje kolei państw. 700·50 Lombardy 57 —, Akcje kolei Elbethal 454·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 398·— Akcje Rima Muranji 489·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1680, Losy tureckie 121·50 Ruble 253· . Usposobienie silne.

Berlin 16 lutego. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 219·50 Towarz. dyskontowe 197·75 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

Wponiedziałek dnia 16 lutego, o godz. 7 wieczorem

Nowość !

MIESZCZANIE

sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego; tłómaczył Stanisław Bosakowski.

O S O B Y :

Bezsiemienow Wasyl Wasylewicz zamożny mieszczanin, starszy cechu malarzy	p. Feldman
Akulina Iwanowa, jego żona	pni Gostyńska
Piotr były student	p. Nowacki
Tatjana, nauczycielka szkoły	p. Bednarzewska
Ćwietajewa, nauczycielka, jej przyjaciółka	pni Ogińska
Nil, wychowanek Bezsiemienowa maszynista	p. Roman
Pierczychin, daleki krewny Bezsiemienowa, handlarz ptaków śpiewających	p. Solski
Pola, jego córka szwaczka	pni Morska
Helena Mikołajówna Kriewcowowa, wdowa po dozorcy więzienia	
Tietierew, śpiewak chóru cerkiewnego	pni Solska / p. Kamiński
Szyszkin, student	p. Kuncewicz
Stiepanika, kucharka	pni Węgrzynowa
Baba z ulicy	pni Rybicka
Chłopiec od malarza pokojowego	p. Korecki
Doktor	p. Wysocki

N E K R O L O G J A.

†

Z Stęchlińskich

Emilia Chmielewska

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15 lutego 1903 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 17-go lutego b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Gosiewskiego l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonym żalu pozostałe dzieci zapraszają.

Lwów dnia 16 lutego 1902 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Edward Zawidowski Weissmann

właściciel dóbr ziemskich

urodzony w roku 1828, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 15 lutego 1903 r.

Pogrzeb odbędzie się w Starzyskach dnia 18 lutego b. r. o godzinie 2 po południu na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni synowie i synowa krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 16 lutego 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Szalmarów

Barbara Patz de Rosenau

wdowa po c. i k. kapitanie

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14 lutego br. przeżywszy lat 74

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 16 lutego b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby w Zniesieniu na cmentarz miejscowy, na który stroskana rodzina krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów dnia 16 lutego 1903.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 lutego 1903 r.

HOTEL GEORGE. A. Węgliński z Królestwa. M. Orsetti z Warszawy. K. Krusenstern z Niemirowa. J. Waydowski z Tarnopola. A. Pick z Wiednia. L. Lubowiecki i W. Jełowicki z Podola ros. F. Węglińska z Królestwa. E. Knecht z Budapesztu. J. Gnoiński z Cieszanowa. W. Gniewosz z Kątów. M. Fränkel z Drohobycza. A. Binder z Wiednia. W. Gucinski z Krosna. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. A. Gorayski z Modnrówki W. Niedźwiecki z Wankowic. L. Cyga i J. Gorayski z Bursztyna.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. F. Ressignieur z Niska. Hr. Z. Starzyńska z Ostrowa. J. Teodorowicz z Russowa.. M. Szczuka z Warszawy. W. Smakowski ze Schodnicy. St. Giżowski z Wiednia. M. Stelmach z Mostów. St. Białoskórski ze Staj. K. Lipiński z Kamienicy. P. Komornicki ze Schodnicy. H. Mierzyński z Dubowiec. Dr. Czykaluk z Tarnopola. Dr. Witoszyński z Sanoka. J. Rheina Wolbek z Monasterzysk. A. Prock z Lincu

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, co raczyli łaskawie oddać ostatnią posługę ś. p. Ferdynandowi Kitlasowi w czasie pogrzebu dnia 13 lutego b. r. składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać!" 199

Lwów dnia 15 lutego 1903 r.

Władysław i Marja z Kitlasów Janikowscy

z dziećmi i rodziną.

67)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Ach! rozbójnicy! złodzieje! — powtarzał jeszcze biedny stary, przechodząc przez bramę i idąc drogą obwodową, która ciągnęła się wewnątrz muru. — Rozbójnicy! Taki piękny domek! Taka śliczna dziewczyna! Taki pełen worek talarów! Na polu zboże tak dobrze się zapowiadało! A mój chmiel! A moje!..

Przystanął i zamilkł. Sam już był: niepotrzebne jeremjady. Strach szturmu odpędził ciekawych od okopów i muru. Na pięćdziesiąt kroków przed nim i zanim nikogo, coby go widział lub słyszał.

Wtedy Schulmeister, bo to był on, zdjął swoją wieczną perukę, wyprostował się i rozpatrywał z uwagą mur opasujący miasto, aby plan swój wykonać.

. . . .

Pozostawimy Schulmeistra w kontemplacji kamieni źle spojonych, które stanowiły stary mur opasujący Ratysbonę, sami zaś powrócimy do Sainte Croix, który pozostał na tem samem miejscu, gdzie zostawił go towarzysz przy rozwinięciu bitwy.

Konnica Nansouty pozsiadała z koni w oczekiwaniu na posiłki. Gotowi wskoczyć na siodła przy najmniejszym popłochu, kirasjerzy tworzyli malowniczą grupę, rozpostarci w dolinie.

Żołnierze, stojący na wedecie, obserwowali zbliżenie prowizorycznego oddziału, zajmującego kwatere dla wojska, a jeden z tych żołnierzy wypytywał Sainte-Croix, jak tylko go spostrzegł.

— Co tam robisz? — zapytał podoficer, dowodzący patrolem.

— Czekam na generała, który będzie wam prowadził posiłki. Mam mu coś zakomunikować.

— Skąd wiesz, że będą szły posiłki i generał? Czemu nie marszałek?

— Niech będzie marszałek — odparł wesoło Sainte-Croix. — Wolę jeszcze marszałka.

— Doskonale mówisz po francusku! Musisz być chyba nie tutejszy.

— Nie mój zuchu, nie tutejszy; jestem od was. Mój pies także. Prawda Cezar, żeś dobry Francuz, jak twój pan? Krzycz: „Niech żyje cesarz!"

Radosne szczekanie psa rozchmurzyło kirasjerów, a nawet samego kwatermistrza; lecz pomimo to, w umyśle podoficera pozostała wątpliwość.

Podług niego, podczas wojny, nie mogło być w obcym kraju Francuzów, tylko żołnierze, dezertery, albo szpiegi. Ten młody człowiek, który stał przed nim, nie był żołnierzem, nie wyglądał na dezertera... Czyżby był?...

Na twarzy podoficera odbiła się nieufność na myśl, z jakim rodzajem człowieka ma do czynienia.

Sainte-Croix zdziwiony, że mu nie odpowiada, spojrzał... i odrazu zrozumiał. Krew uderzyła mu do głowy, potem zbladł strasznie. Jednak nie protestował, nie gniewał się. Nie uległ gwałtownej chęci zrzucenia z siebie podejrzenia.

— Za chwilę — zaczął po krótkiem milczeniu — jak będę mógł powiedzieć komu należy to, co wiem, pokażę ci, przyjacielu, że można być dobrym żołnierzem i uczciwym człowiekiem, chce nie ma się zaszczytu należenia do kirasjerów z dywizji Nansouty. Spodziewam się, że nie przeszkodzisz mi zaczekać na tem miejscu?

— ...Nie — odpowiedział z niejakiem wahaniem podoficer. — Nie: cóżbyś mógł złego zrobić?... Nic. Zostań...

Miał już odddalić się ze swymi ludźmi, lecz zawrócił:

— Powiedz mi wszakże, jak się nazywasz, abym mógł odpowiedzieć, jak mnie zapytają.

Sainte-Croix stchórzył pierwszy raz w życiu: wobec tego prostego żołnierza nie miał odwagi pozostać nieznajomym, podejrzanym, pokornym chłopem, włóczęgą, na co z łatwością zdecydował się wobec generałów i marszałków. Cała przeszłość błyskawicznie stanęła mu w pamięci; cała marzona sława... A kiedy usłyszał zapytanie; „Powiedz mi, jak się nazywasz..." prawdziwe nazwisko wypadło z ust jego z dumą:

— Nazywam się: komendant Karol de Sainte Croix

— ...Pan, komendant?...

Kwatermistrz aż żachnął się na koniu, poczerwieniał, podniósł prawą rękę do daszka u kaszkietu, potem opuścił ją, sam nie wiedząc, co robi.

Saint-Croix trochę jeszcze blady, lecz z błyszczącemi oczyma, uśmiechnął się, patrząc na wzruszenie starego wiarusa, a zapanowawszy nad własnem wzruszeniem, położył palec na ustach.

— Nie wydaj mnie, przyjacielu — rzekł. — Mam misję sekretną... nie ruszę się z tego miejsca. Bądź tak dobry, każ mnie uprzedzić, jak dowiesz się o zbliżaniu piechoty i artylerji.

— Podług rozkazu, komendancie — odpowiedział kirasjer, szczęśliwy z należenia do sekretu wyższego oficera.

Sainte-Croix nie długo był sam. Zaledwie pół godziny upłynęło. Cezar zaczął skomlić z zadowoleniem i kręcić ogonem. Jeździec w całym pędzie zmierzał ku nim.

Był to ten sam podoficer, lecz bez eskorty.

— Komendancie, oto marszałek Lannes! — krzyczał już zdaleka. — Nadjeżdża ze swoim sztabem. Rozmawia w tej chwili z generałem. Chcesz, komendancie mojego konia?

— Dziękuję. Czy to daleko?

— Oh! nie, ze czterysta metrów.

— Pójdę piechotą. Cezar, chodź!

W kwandrans potem Sainte-Croix umieszczony przez swojego nowego przyjaciela na drodze, którą miał jechać książę Montebello, zbliżał się do marszałka w chwili, kiedy ten go miał minąć i ukłonił się unosząc czapkę, dając poznać, że pragnie z nim mówić.

— Czego chcesz? — zapytał marszałek głosem dźwięcznym, z akcentem południowym.

Na pięknem jego marsowem obliczu ukazał się sympatyczny uśmiech na widok młodzieńca o twarzy szlachetnej i dobrej, który z uszanowaniem stał przed nim.

Sainte-Croix przysunął się jeszcze do samego konia prawie i podnosząc na sławnego wodza wzrok śmiały, rzekł:

— Panie marszałku, mogę panu dać sposób wzięcia Ratysbony bardzo prędko, bez wielkich wysiłków, a przedewszystkiem bez wielkiej straty ludzi. Miasto posiada ośm pułków piechoty, lecz bardzo mało artylerji. Mur obronny słaby wszędzie, ale fosy głębokie, wyjąwszy jednego punktu, który ja znam doskonale i który mogę stąd wskazać. Wtem miejscu nie ma prawie urwiska. Prosty wyłom w murze zrobiony naszą artylerją i droga otwarta bez transzei, bez min, bez oblegania jednem słowem...

— Trochę za dużo wyrażeń technicznych, jak na chłopa! — rzekł marszałek Lannes. — Kto ty jesteś?

— Czy pozwolisz, marszałku, żebym nie odpowiedział? Jestem Francuzem!. Jestem żołnierzem... Byłem zawsze wiernym ojczyźnie, starałem się zawsze spełniać mój obowiązek, nigdy nie uchybiłem honorowi. Oto wszystko, co mogę o sobie powiedzieć. Lecz nazwisko moje jest nazwiskiem bannity: więc go nie powiem.

Lannes zapuścił wzrok w oczy młodego nieznajomego. Czytał w nich otwartość, inteligencję, odwagę.

— Pewny jesteś, że się nie mylisz co do tego muru?

— Tak, panie marszałku.

— Więc prowadź, niech go bliżej zobaczę...

. . . .

I jak gdyby to było rzeczą najzwyczajniejszą, Lannes rozkazał eskorcie, żeby została na miejscu, sam zaś ruszył małym kłusem ku miastu nieprzyjacielskiemu, a Sainte Croix przy nim i z nieodstępnym Cezarem, biegającym koło nich.

Oficerowie, widząc marszałka z towarzyszem, przekraczającego linję, aby zbliżyć się do miasta, osłupieli zrazu. Niebawem niepokój ich ogarnął, skoro spostrzegli, że nie jest to spacer zwykły, aby swobodnie i bez świadków rozmawiać, lecz rzeczywiste posuwanie się ku linji nieprzyjacielskiej.

Przyzwyczajeni byli, zaprawdę do pewnych ekspedycji zuchwałych i wiedzieli wreszcie, że Lannes miał upodobanie w manifestowaniu zimnej odwagi. Lecz tu, naprawdę, nieostrożność przechodziła granice. Oprócz, że oddawał się w ręce nieznajomego, mającego może złe zamiary, wystawiał się w dodatku, w czystem polu, w pełnym mundurze marszałka Francji, w swoim wielkim kapeluszu, haftach i orderach, na ogień tyraljerów nieprzyjacielskich. A musieli tam być dokoła fortecy celni tyraljerzy, którzy strzelali, leżąc na ziemi, albo ukryci za drzewami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.